

Katarzyna Tynkiewicz

Miłuj bliźniego swego jak siebie samego! Tołstoj kontra Petrażycki w sprawie społecznego znaczenia prawa i moralności¹

STRESZCZENIE

Przedmiotem artykułu jest polemika między Lwem Tołstojem, rosyjskim pisarzem i moralistą XIX w., a Leonem Petrażyckim, polskim prawnikiem i filozofem prawa tego okresu – na temat społecznego znaczenia prawa i moralności. Drogi Tołstoja i Petrażyckiego skrzyżowały się za sprawą młodego człowieka o nazwisku Krutik, studenta prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Krutik napisał list do Tołstoja, którego uważał za autorytet moralny, z prośbą o rozwianie jego wątpliwości wywołanych lekturą dzieł Petrażyckiego. Tołstoj bowiem twierdził, że właściwym regulatorem życia ludzkiego jest moralność. Petrażycki zaś głosił, że rację bytu ma zarówno moralność, jak i prawo, jednakże jeśli porównać ich znaczenie społeczne, to większą wartość należy przyznać prawu. Krutik miał dylemat, któremu myślicielowi przyznać rację.

Analiza poglądów Tołstoja i Petrażyckiego, dokonana w tym artykule, prowadzi do wniosku, że faktycznie spierali się oni o sposoby realizacji nieco odmiennie przez nich interpretowanej idei miłości. O ile Tołstoj kategorycznie wykluczał możliwość urzeczywistnienia jej na gruncie prawnym, o tyle Petrażycki był święcie przekonany o tym, że prawo jak najbardziej może być jej nośnikiem.

Słowa kluczowe: idea miłości bliźniego, ideał miłości, Lew Tołstoj, Leon Petrażycki, prawo a moralność

¹ Zob. też A. Kojder, *Moc (nie) jest prawem. (Spór Tołstoja z Petrażyckim o istotę i rolę prawa)*, [w:] *idem, Godność i siła prawa. Szkice socjologicznoprawne*, wyd. 2 zm., Warszawa 2001, s. 74 i n.



Katarzyna Tynkiewicz

Love thy neighbor as thyself! Tolstoy versus Petrażycki on the social significance of law and morality

ABSTRACT

The article is a polemic between Leo Tolstoy, a Russian writer and a moralist of the nineteenth century, and Leon Petrażycki, a Polish lawyer and a philosopher of law of that period – on the social significance of law and morality. Tolstoy’s and Petrażycki’s roads crossed due to a young man named Krutik, a law student at the University of St. Petersburg. Krutik wrote a letter to Tolstoy, whom he considered a moral authority, asking to dispel his doubts caused by reading the works of Petrażycki. Indeed, Tolstoy affirmed that the appropriate regulator of human life is morality. In contrast, Petrażycki proclaimed that the *raison d’être* has both morality and law, but if one compares their social significance, the higher value should be given to the law. Krutik had a dilemma, which thinker to agree with?

Analysis of Tolstoy’s and Petrażycki’s views made in this article leads to the conclusion that in fact they were arguing about how to implement the idea of love, somewhat differently interpreted by them. While Tolstoy categorically rules out the possibility of realizing it on legal grounds, Petrażycki was firmly convinced that the law can, absolutely, be its carrier.

Keywords: the idea of love of neighbor, the ideal of love, Leo Tolstoy, Leon Petrażycki, law and morality





1

W I połowie kwietnia² 1909 r. Lew Tołstoj otrzymał list od Izaaka Krutika, studenta prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Młody człowiek zwrócił się do pisarza, którego uważał za autorytet moralny, z następującymi słowami:

Wielce szanowny Panie!

Głoszone przez Pana poglądy moralne zmierzają przecież całkowicie do odrzucenia prawa i okoliczność ta dotychczas nie przeszkadzała mi w tym, by być gorliwym zwolennikiem doskonalenia moralnego w duchu Pańskiego nauczania. Oto jednak niedawno książka prof. Petrażyckiego „Teoria prawa” postawiła przede mną pytanie, nad którym zatrzymałem się z zakłopotaniem i na które nie mogłem uzyskać zadowalającej odpowiedzi. Tymczasem, nie rozstrzygnąwszy go, nie mogę kierować się ku Pańskim książkom z poprzednim odczuciem; obecnie za każdym razem dopada mnie wątpliwość: nie co do tego, czy głosi Pan prawdę – nie, lecz co do tego, czy mogę, wiedząc o czymś innym, zgadzać się z możliwością takiego życia, w którym jedynym regulatorem byłaby świadomość moralna, motywacja moralna. Oto pokrótce istota tego, co wywołało moją wątpliwość.

Prof. Petrażycki („Teoria prawa”, t. 1, rozdz. II, § 7) twierdzi, że istotne znaczenie przeżyć etycznych, typu moralnego i prawnego, w życiu ludzkim polega na tym, że 1) funkcjonują one w charakterze motywów zachowania (motywacyjne oddziaływanie przeżyć etycznych); 2) wywołują określone zmiany w psychice jednostek (pedagogiczne, wychowawcze oddziaływanie przeżyć etycznych).

W obydwu wypadkach przeważająca rola, bardziej stanowczy wpływ i oddziaływanie przypada prawu, a nie moralności, jako etyce czysto imperatywnej. W szczególności w zakresie oddziaływania pedagogicznego prawo stanowi nadzwyczaj ważny środek wychowywania dzieci, rozwijając w nich poczucie własnej godności i szacunek do każdej innej osoby ludzkiej – z jednej strony; nadając im stanowczość i pewność, energię i przedsiębiorczość, niezbędne w życiu – z drugiej strony. To wszystko jest wyraźnie udowodnione w drodze przyjęcia do podręcznika naukowego klas i zbudowania dla nich odpowiednich teorii. Na zakończenie zarysu kwestii motywacyjnego i wychowawczego znaczenia prawa i moralności prof. Petrażycki powiada, co następuje:

² Według kalendarza juliańskiego, który obowiązywał w Rosji do końca stycznia 1918 r. Kalendarz gregoriański wyprzedza juliański o 13 dni (od 1900 r.).



„Psychika czysto moralna, bezroszczeniowa – to psychika bardzo wzniosła i idealna, jednakże w celu normalnego i zdrowego rozwoju charakteru potrzebuje ona również innej psychiki, roszczeniowej, prawnej. Bez takiego uzupełnienia albo, dokładniej, bez takiego (imperatywno-atrybutywnego) fundamentu nie ma mowy o zdrowej etyce, istnieje natomiast podstawa do różnych, niekiedy wstrętnych, wypaczeń”.

„W społeczeństwie przyjął się stosunek do prawa jako do czegoś niższego w porównaniu z moralnością, mniej wartościowego, zasługującego na szacunek w mniejszym stopniu. Są też doktryny (np. nauczanie L. Tołstoja, różne doktryny anarchistyczne), które odnoszą się do prawa wręcz negatywnie. U podstaw takich poglądów, jak widać z tego, co zostało wyłożone powyżej, leży nieznamość natury i znaczenia tej i drugiej gałęzi etyki ludzkiej”.

Tak ostro postawiony problem prawa jako czynnika nie tylko życia społecznego, ale też indywidualnego rozwoju człowieka, wytworzył sprzeczność w moich poglądach na znaczenie ideałów moralnych ludzkości, w szczególności na ich pożądaną pierwszoplanową rolę w każdym zachowaniu ludzkim.

Czytając Pańskie broszury, mimowolnie podchodzę do nich z punktu widzenia np. Petrażyckiego i wówczas zaczynam czuć, że stoję nad przepaścią – przecież jeśli rację ma prof. Petrażycki, to powinienem zerwać wszystkie więzy, które łączą mnie z nauczaniem Lwa Tołstoja. Moja obrona przed niewierzącymi powinna zmienić się w przyznanie im słuszności.

Skłania mnie to do tego, by zwrócić się do szanownego Pana z prośbą o rozwianie tych wątpliwości.

Jest mi niezręcznie prosić o to, by odpowiedział mi Pan osobiście, ale mógłby Pan wypowiedzieć kilka słów w tej sprawie w druku (przecież tak często są przeprowadzane z Panem wywiady). W ten sposób pomógłby Pan nie tylko mnie jednemu, ale także wielu osobom spośród uczącej się młodzieży, które nie są głuche na głos Pańskiego wielkiego sumienia.

Z serdecznymi życzeniami dobrego zdrowia
Student Spb. Un. Krutik.

Finlandia
St. Mustamjaki.

14 kwietnia 1909 r.³

³ B.M. Ėjhenbaum, *Pis'mo studentu o prave. Istorija pisaniâ*, [w:] L. Tolstoj, *Polnoe sobranie sočinenij*, t. 38, *Proizvedenija 1909–1910*, red. A.I. Nikiforov et al., Moskva 1992, s. 500–501 (tłumaczenie własne).



Przeczytawszy list, Tołstoj zamieścił na kopercie adnotację: „Bez odpowiedzi. Zabawne”⁴.

2

Wszystko byłoby jak dawniej, gdyby nie Leon Petrażycki – ówczesny profesor prawa Uniwersytetu Petersburskiego. To on był sprawcą całego zamieszania. To on namącił Krutikowi w głowie, doprowadzając go do stanu wewnętrznego rozdarcia. Dotychczas Krutik miał sprecyzowany pogląd na temat norm regulujących postępowanie człowieka – pogląd ukształtowany pod wpływem lektury dzieł Tołstoja. Aż tu pewnego dnia w jego studenckim życiu pojawił się uczoney, który podczas wykładów i na kartach swoich książek głosił coś, co wprawiło go w zdumienie. Nie chodziło o samą ideę praworządności, której Petrażycki hołdował. Tego akurat Krutik mógł się spodziewać po profesorze wykładającym prawoznawstwo i filozofię prawa. W tej sprawie chodziło o coś więcej.

Otóż Petrażycki twierdził, że prawo stanowi istotny czynnik życia społecznego, który motywuje ludzi do określonych zachowań, a na dłuższą metę wpływa na ich wychowanie. Według uczonego człowiek poznający od dziecka, jaką rolę pełni prawo w stosunkach międzyludzkich, jest w swoim dojrzałym życiu pewny siebie (w dobrym znaczeniu tego słowa), energiczny, przedsiębiorczy. Rozwinięta świadomość prawna ugruntowuje jego własne poczucie godności, a jednocześnie uczy szacunku do praw innych ludzi. Utwierdza też w przekonaniu, że wobec prawa wszyscy są równi – „»pan« dla lokaja przestaje być »panem«”⁵. Świadomość prawna czyni zatem z człowieka obywatela równego innym obywatelom, natomiast jej brak rozwija w nim poddańczy stosunek do innych ludzi, poczucie niemocy, „duszę niewolniczą”.

Na tym nie koniec wywodów Petrażyckiego, które zdumiały Krutika. Uczoney twierdził również, że prawo ma bardziej doniosłe znaczenie dla społeczeństwa niż moralność. Prawo ważniejsze niż moralność? Jak to? – Krutik czuł, że Petrażycki zostawia głęboką rysę na jego światopoglądzie.

⁴ *Ibidem*, s. 501.

⁵ L. Petrażycki, *Teoria prawa i państwa w związku z teorią moralności*, t. 1, oprac. J. Lande, Warszawa 1959, s. 209.



Tak, ważniejsze – rzecze autor *Teorii prawa i państwa*. Twierdzenia tego nie należy jednak interpretować rozszerzająco. Z tego, że prawo jest ważniejsze od moralności, nie wynika, że moralność jest pozbawiona jakiegokolwiek wagi społecznej. Jest ona ważna, tylko w mniejszym stopniu – a to z tego względu, że jej skuteczność oddziaływania na społeczeństwo jest mniejsza w porównaniu z prawem.

Zgodnie z przekonaniem uczonego prawo i moralność to odrębne rodzaje zjawisk (które na gruncie teoretycznym należy ująć w samodzielne klasy), jednakże wyrastające ze wspólnego pnia przeżyć etycznych⁶. Oba systemy łączy to, że posługują się imperatywami, tj. nakazami i zakazami. Prawo jednak wywiera na adresatach swoich norm większą presję w porównaniu z moralnością, gdyż oprócz imperatywu w jego skład wchodzi dodatkowy element: atrybutyw, który pozwala uprawnionemu żądać od zobowiązanego zachowania zgodnego z daną normą. Nakaz moralny nie ma wsparcia w postaci roszczenia – i to go odróżnia od prawa. Żebrak może liczyć na łaskę dobroczyńców, nie może jednak – na podstawie obowiązku moralnego pomagania bliźniemu w potrzebie – wysuwać wobec nich roszczeń o datek. To, czy otrzyma jałmużnę, czy też nie, zależy wyłącznie od dobrej woli ewentualnego darczyńcy. A z tą wolą, jak wiadomo, bywa różnie... Tak oto normy moralne (o charakterze imperatywnym), mimo że służą wzniosłym celom, w praktyce są stosowane w mniejszym stopniu niż normy prawne (imperatywno-atrybutywne), a przez to mają mniejsze znaczenie społeczne niż prawo. O ile bowiem norm moralnych przestrzegają jednostki doskonale etycznie, o tyle norm prawnych także „celnicy” i „faryzeusze” – argumentuje Petrażycki. Postęпки ludzi kierujących się moralnością są niewątpliwie szlachetne, ale nieliczne, co przemawia za tym, że nie powinna ona zajmować czołowego miejsca w hierarchii norm społecznych.

Fenomen przypisywania większego znaczenia społecznego moralności, a nie prawu ma, według Petrażyckiego, podłoże psychologiczne. Oceny ludzkie kształtują się bowiem w ten sposób, że ceni się zazwyczaj coś, co jest nieliczne, nietypowe, wyjątkowe, ponadprzeciętne, „arystokratyczne”, zapominając jednocześnie o wartości tego, co występuje w dużej ilości, jest standardowe, ogólnodostępne, w zasięgu ręki. Tymczasem piękny zapach

⁶ Nowatorskie pojmowanie przez Petrażyckiego etyki jako klasy przeżyć obejmującej prawo i moralność było związane z zasadą adekwatności, którą uczony ten przyjął za podstawę logiczną swojego naukowego systemu. Zob. L. Petrażycki, *Wstęp do nauki prawa i moralności. Podstawy psychologii emocjonalnej*, oprac. J. Lande, wstęp T. Kotarbiński, Warszawa 1959, rozdz. III, s. 72 i n.

kwiatów ma nieporównywalnie mniejsze znaczenie dla istot żywych niż tlen, szampan nie dorównuje pod względem wartości użytkowej wodzie. Bez wspaniałych aromatów i szampana można się obyć – w przeciwieństwie do tlenu i wody, które są niezbędne nie tylko dla człowieka, ale też dla całego świata organicznego. Okazuje się zatem, że woda, swoiste „gęsie wino”, jest – z perspektywy ogółu istot żywych – ważniejsza niż szampan. Podobnie jest z „gęsią etyką”, czyli prawem, któremu Petrażycki przyznaje – ze względu na większy zasięg i większą skuteczność oddziaływania w porównaniu z moralnością – wiodącą rolę w kształtowaniu społecznych zachowań⁷.

3

Tołstoj zmienił zdanie. Mimo że pierwotnie nie zamierzał odpisywać Krućnikowi, już następnego dnia od otrzymania korespondencji zaczął kreślić treść odpowiedzi. Kwestie poruszone przez studenta prawa były na tyle istotne z punktu widzenia Tołstojowskiej myśli filozoficznej, że pisarz nie mógł ich tak po prostu pominąć milczeniem. Tołstoj podszedł do sprawy z zaangażowaniem: przygotowywaną treść listu wielokrotnie modyfikował, poddając ją dodatkowo ocenie przyjaciół. Przepisawszy list ponad dwadzieścia razy, ostateczny rezultat swoich wysiłków uznał za udany⁸.

List Tołstoja jest utrzymany w tonie krytycznym wobec myśli Petrażyckiego. Wyrzuty profesora prawa o niezrozumienie przez Tołstoja natury zjawisk moralnych i prawnych najwyraźniej rozdrażniły pisarza. Nie pozostał on bowiem dłużny swojemu oponentowi, a nawet odplacił się mu z nawiązką.

W pierwszej kolejności zbeształ Petrażyckiego za formę wypowiedzi. Tołstojowi nie odpowiadała nomenklatura, którą uczony posługiwał się w swoich książkach. Uważał ją za wydumaną, sztuczną, zaciemniającą faktyczny przekaz. Sformułowania typu: „przeżycie imperatywne”, „przeżycie imperatywno-atrybutywne”, „przeżycie etyczne” wydawały mu się śmieszne, zwłaszcza kiedy wyobraził sobie, z jaką powagą są one przekazywane studentom podczas wykładów i z jaką uległością przez nich przyswajane. Ale

⁷ L. Petrażycki, *O pobudkach postępowania i o istocie moralności i prawa*, wyd. 2, Warszawa 2001, rozdz. VI–VIII, s. 67 i n.; *idem*, *Teoria...*, *op. cit.*, § 7, s. 200 i n.

⁸ B.M. Ęjhenbaum, *op. cit.*, s. 501–502.

był to śmiech przez łzy, ponieważ – jak stwierdził literat – zagmatwane rozważania uczonych z użyciem niezrozumiałych konstrukcji słownych świadczą o niskim poziomie szkolnictwa wyższego.

Kolejne zarzuty Tołstoja dotyczyły już kwestii merytorycznych. Pisarz podważał słuszność zasadniczych tez teorii Petrażyckiego. Nie zgadzał się ani z twierdzeniem o wyższości prawa nad moralnością, ani też z twierdzeniem o wychowawczym wpływie prawa na społeczeństwo. Z prostego zresztą powodu – nie uznawał idei rządów prawa, którą to myśl Petrażyckiego była wręcz przesiąknięta. Był bowiem zdania, że „(...) to, co ukrywa się pod nazwą »prawo«, jest niczym innym jak tylko ordynarnym usprawiedliwieniem tych aktów przemocy, których dopuszczają się jedni ludzie wobec drugich”⁹. Każdy, kto kieruje się zdrowym rozsądkiem, a nie tym, co głosi Petrażycki, dojdzie – według Tołstoja – do wniosku, że prawo jest w rzeczywistości narzędziem używanym przez ludzi sprawujących władzę (imperatorów, królów, parlamenty, nie wyłączając ich doradców) do realizacji ich interesów. Gdy tylko obowiązujące akty prawne przestają im sprzyjać, wówczas wymyślają nowe, zgodne z ich potrzebami.

W obliczu tego, że społeczeństwo dzieli się na dwie grupy: stosujących przemoc i tych, wobec których przemoc jest stosowana, oraz tego, że prawo stanowi instrument w ręku tych pierwszych – równość wobec prawa jest mrzonką. Tołstoj był przekonany, że prawo nie jest dla wszystkich jednym i tym samym. Z perspektywy dzierżących władzę prawo jest faktycznie płynącą z ich strony zgodą na to, by zmuszać ludzi do określonych działań, wygodnych dla rządzących. Natomiast z punktu widzenia zwykłych obywateli prawo to udzielane im pozwolenie na czynienie tego, co nie zostało zakazane przez władzę. Tołstoj dokonuje relatywizacji znaczeń również w odniesieniu do poszczególnych dziedzin prawa. I tak prawo cywilne to – z jednej strony – przysługujące bogatym prawo własności ogromnych połaci ziemi i posiadania narzędzi pracy, a z drugiej strony – prawo biednych, nieposiadających ziemi ani narzędzi pracy do sprzedaży za niską cenę swojej ciężkiej pracy i jej wytworów. Prawo karne to – z jednej strony – prawo do sądenia, zsyłania na katorgę albo wieszania tych, którzy według stróżów prawa na to zasłużyli, a z drugiej strony – prawo zwykłych ludzi do pozostawiania na wolności lub przy życiu dopóty, dopóki ciemniźciele nie zmienią zdania. Natomiast prawo międzynarodowe to prawo słabszych

⁹ L. Tolstoj, *[Pis 'mo studentu o prave]*, [w:] *idem, Polnoe sobranie..., op. cit.*, s. 56 (tłumaczenie własne).



państw do rządów niezależnych od obcych władz, obowiązujące do czasu, gdy państwa dysponujące bardziej liczebną armią nie postanowią inaczej.

Z powyższego płyną dla Tołstoja następujące wnioski: prawo nie wychowuje, lecz demoralizuje, nie prowadzi do emancypacji, lecz zniewala, nie traktuje ludzi równo, lecz ugruntowuje nierówności, a nawet je pogłębia. Ujmując rzecz w skrócie: prawo stanowi źródło zła. Trudno zatem dziwić się, że człowiek nie odczuwa potrzeby postępowania będącego w zgodzie z normami prawnymi. Odczuwa natomiast nieodpartą potrzebę przestrzegania podstawowych zasad moralnych, które polegają na tym, by nie czynić drugiemu, co tobie niemiłe, współczuć biednemu i głodnemu, wybaczać doznane krzywdy, nie kraść, nie uprzywilejowywać jednych kosztem drugich, i w ogóle nie czynić tego, co przez rozumnego, niezepsutego człowieka jest uświadamiane jako zło.

Pogląd Tołstoja na naukę prawa był już tylko konsekwencją jego poglądu na prawo: nauka ta istnieje po to, by usprawiedliwiać istniejące zło. Zasluguje zatem na potępienie – łącznie z doktryną Petrażyckiego: głupią, obrzydliwą i kłamliwą. W ocenie Tołstoja działania naukowe Petrażyckiego, jako przedstawiciela tychże nauk, nie odbiegają od postępków szacha perskiego, Iwana Groźnego, Czyngis-chana czy Nerona; są nawet gorsze – uśmierca on bowiem ludzi nie fizycznie, jak tamci, lecz duchowo: zabija wszystko to, co jest w nich święte. Rada dla Krutika była w związku z tym jedna: powinien jak najszybciej rzucić studia prawnicze, gdyż wpływają one destrukcyjnie na jego rozwój¹⁰.

W podsumowaniu swoich rozważań Tołstoj ustosunkował się również do pytania o jego nauczanie:

Żadnej mojej nauki nie ma i nie było – stwierdził. – Niczego takiego nie wiem, czego nie wiedzieliby wszyscy ludzie. Wiem natomiast ze wszystkimi ludźmi, z ogromną większością ludzi całego świata to, że wszyscy ludzie to wolne, rozumne istoty, w których dusze jest włożone jedno, bardzo proste, jasne i zrozumiałe dla wszystkich prawo, niemające nic wspólnego z przepisami ludzi, nazywanymi prawami i ustawami. To wyższe prawo, najprostsze i zrozumiałe dla każdego człowieka, polega na tym, by kochać bliźniego jak siebie samego i dlatego nie czynić drugiemu tego, czego nie chce się dla siebie. Prawo to jest tak bliskie ludzkiemu sercu, tak rozumne, wypełnienie go niesie, w sposób tak bardzo

¹⁰ *Ibidem*, s. 54–60.



nieuświadamiiany, korzyści zarówno dla poszczególnych osób, jak i dla całej ludzkości, i prawo to było ogłaszane na tyle jednorodnie przez wszystkich mędrców świata, od wedantystów Indii, Buddy, Chrystusa, Konfucjusza, po Rousseau, Kanta i późniejszych myślicieli – że gdyby nie te zdradzieckie i szkodliwe wysiłki, które czynili i czynią teologowie i prawnicy, aby to prawo ukryć przed ludźmi, byłoby ono już dawno przyswojone przez ogromną większość ludzi, i moralność ludzi naszych czasów nie znajdowałaby się na tak niskim poziomie, na jakim znajduje się obecnie¹¹.

4

Do podobnych wniosków doszedł Dymitr Iwanowicz Niechludow. Nie zawsze jednak jego światopogląd, a tym bardziej jego postępowanie pozostawały w zgodzie z ideą miłości bliźniego. Początkowo ten rosyjski książę żył tak, jak żyli inni ludzie jego stanu – w zbytku, rozpuście i wygodnej nieświadomości nędznego życia osób, z których ciężkiej pracy czerpał, jako wielkoobszarowy właściciel ziemski, zyski. Zaprzątnięty myślami o tym, w jaki sposób zerwać związek z kochanką, który zaczął mu ciążyć, i czy w końcu zdecydować się na stateczne życie u boku księżniczki Missi Korczagin, która od dłuższego czasu zabiegała o jego względy, Niechludow został niespodziewanie wciągnięty w inny świat, który do tej pory nie był mu znany. A wszystko zaczęło się w dniu, w którym otrzymał pismo z sądu wzywające go do stawienia się na kilka rozpraw z wokandy w charakterze ławnika...

Ku zdumieniu Dymitra na ławie oskarżonych jednej ze spraw zasiadała Katiusza Masłowa – wychowanka i była służąca jego ciotek, do której książę zapalał w czasach młodości gorącym uczuciem, zresztą odwzajemnianym. Miłość ta nie miała jednak szczęśliwego zakończenia. Niechludow, spędziwszy z Katiuszą upojną noc, wyjechał z posiadłości ciotek, szybko powracając do realiów swojego arystokratycznego życia. Losy Katiuszy potoczyły się bardziej wyboistą drogą: niechciana ciąża, utrata dziecka, opuszczenie gospodarstwa Zofii i Marii Iwanownych, wreszcie przyjęcie „posady” w domu publicznym i uwikłanie w sprawę morderstwa klienta tegoż domu. Siedząc po latach niemalże twarzą w twarz z Katiuszą, Dymitr doznał

¹¹ *Ibidem*, s. 60–61 (tłumaczenie własne).



nieprzyjemnego uczucia współodpowiedzialności za jej los. Zrozumiał, że przyłożył rękę do jej życiowej tragedii. Gdyby niegdyś zachował się inaczej, Katiuszy zapewne nie byłoby w tym miejscu – nie musiałaby opuszczać domu jego ciotek, tułać się po mieście w poszukiwaniu pracy, by w końcu zająć się nierządem i trafić przez przypadek na ławę oskarżonych.

Katiusza, mimo że dowody wskazywały na jej niewinność, została skazana. W Niechludowie, targanym wyrzutami sumienia, że złamał jej życie, a następnie w chwili rozstrzygnięcia w jej sprawie nie potrafił podać jej ręki, zaczęła dokonywać się wewnętrzna przemiana. Zapragnął odkupienia swoich win, a mógł to zrobić tylko w jeden sposób: żeniąc się z nią i roz-taczając nad nią opiekę. Ale zanim miało to nastąpić, trzeba było zająć się dalszym tokiem jej sprawy, tak aby doprowadzić do jej uwolnienia. Decyzja Niechludowa o małżeństwie z Katiuszą była pierwszym krokiem w kierunku zmiany jego życia – z próżnego w pozostające w zgodzie z biblijnym imperatywem miłowania bliźniego jak siebie samego. Wstawiennictwo u wysokich urzędników państwowych w sprawie Katiuszy, a następnie w sprawie innych więźniów, skazanych niesłusznie bądź za drobne przewinienia, rezygnacja z wystawnego życia i drylowania po salonach, wreszcie zainteresowanie losem chłopów pracujących w jego majątku i działania mające na celu ulżenie ich ciężkiej doli – te wszystkie czyny Dymitra były zewnętrznymi przejawami dokonującej się w nim duchowej metamorfozy.

Dzięki staraniom Niechludowa Katiusza została ostatecznie ułaskawiona. Podjęła jednak decyzję, która pokrzyżowała arystokracji jego odkupieńcze plany. W jej życiu pojawił się bowiem inny mężczyzna, który pragnął się z nią związać, ona zaś miała zamiar przyjąć jego oświadczenia. Dymitr musiał się z tym pogodzić. Katiusza miała przecież prawo ułożyć sobie życie zgodnie z własną wolą.

Wydarzenia związane ze sprawą Katiuszy, które zaszły tak niespodziewanie w życiu Niechludowa, wpłynęły na jego duchowe odrodzenie. Otworzyły mu oczy i serce. Dymitr dostrzegł niesprawiedliwość instytucji państwowych, służalczość urzędników, poznał rozmiary ludzkiej biedy. Zrozumiał też błędy przeszłości i, co najważniejsze, pojął sens przyszłości – a był on ściśle związany z wypełnianiem Bożych przykazań¹².

¹² *Idem, Zmartwychwstanie, Kraków 2010.*



5

Nie ma wątpliwości co do tego, że Tołstoj – czy to przedstawiający swoje stanowisko w liście do Krutika, czy to przemawiający ustami Dymitra Niechludowa, bohatera powieści *Zmartwychwstanie*¹³ – był zagorzałym zwolennikiem i propagatorem idei miłości bliźniego. Wbrew pozorom, idea ta była bliska także Petrażyckiemu – o czym Tołstoj zapewne nie wiedział, przypuszczając na profesora prawa ostre ataki. Tołstoj prawdopodobnie nie był świadomy tego, że w twórczości naukowej jego oponenta, reprezentującego – nieakceptowaną przez rosyjskiego pisarza – postawę legalistyczną, znalazło się miejsce dla – tak bardzo cenionej przez literata – idei miłości, i to miejsce nie było jakie.

Najwyższe dobro, do którego powinniśmy dążyć w dziedzinie polityki w ogóle i polityki prawa w szczególności – pisał Petrażycki we *Wstępie do nauki polityki prawa* – to rozwój moralny człowieka, zapanowanie wysokiej rozumnej etyki wśród ludzkości, mianowicie ideału miłości¹⁴.

Trudno przewidzieć, czy Tołstoj byłby w stanie spojrzeć na Petrażyckiego bardziej przychylnie, gdyby znał jego poglądy w całości albo chociaż miał okazję zetknąć się z przytoczonym powyżej twierdzeniem. Niewątpliwie byłby zaskoczony, że uczony nadający moralności niższą rangę niż prawu uważa jednocześnie, że najwyższym dobrem, do którego należy dążyć, i to za pomocą określonych środków prawnych, jest miłość, będąca ideałem moralnym. Petrażycki z kolei mógłby mu ripostować, że prawo, jako silniejsza gałąź etyki, winna wspierać tę słabszą – obie w końcu istnieją po to, by czynić zachowania jednostek bardziej uspołecznionymi.

Tak czy owak, miłość postulowana przez Petrażyckiego to sztandarowa idea jego autorskiej koncepcji filozoficznoprawnej: polityki prawa. W swej treści jest ona zbliżona do idei miłości bliźniego pochodzącej z Biblii, nie jest jednak z nią tożsama. Petrażycki twierdził, że ujmuje ją szerszej, niż to czyni Pismo Święte – odnosi ją bowiem nie tylko do relacji między ludźmi należącymi do tej samej wspólnoty, ale także do stosunków międzyzarno-

¹³ Powieść *Zmartwychwstanie* odgrywa niebagatelną rolę w twórczości Tołstoja, zawiera bowiem jego filozoficzne credo.

¹⁴ L. Petrażycki, *Wstęp do nauki polityki prawa*, oprac. W. Leśniewski, Warszawa 1968, s. 25.

dowych oraz stosunku człowieka do wszystkich istot żywych. Oprócz różnic w warstwie treściowej istniały też różnice dotyczące źródeł tych idei. Petrażyckiński ideał miłości – w przeciwieństwie do idei miłości bliźniego – nie został wywiedziony ze świętych ksiąg chrześcijaństwa, a Bóg nie został wskazany jako jego źródło. Uczony uznawał go natomiast za aksjomat rozumu praktycznego.

Osobliwością owego ideału był jednak jego związek ze sferą prawną (co z pewnością nie spodobałoby się Tołstojowi). Miłość bowiem może działać i działa w każdej sferze ludzkiej, nie wyłączając prawnej – twierdził Petrażycki. Aby się o tym przekonać, wystarczy porównać dawne prawo – surowe, okrutne – z obecnym – łagodniejszym, mniej restrykcyjnym. W związku z przytaczanym dowodem ewolucji prawa w kierunku ogólnoludzkiej miłości Petrażycki rozciągał optymistyczne wizje przyszłości. Był przekonany, że kiedyś nadejdzie taki dzień, w którym ideał ten zostanie urzeczywistniony w całej swej pełni, doprowadzając tym samym do zaniku prawa i moralności, które – wobec całkowitego uspołecznienia ludzkości – staną się po prostu bezużyteczne. Zanim jednak to nastąpi – a nastąpi to nierychło – warto czynić starania mające na celu przyspieszenie realizacji tego ideału. Na gruncie prawnym ten cel można osiągnąć, powołując do życia nową dyscyplinę naukową – politykę prawa – zajmującą się badaniami nad prawem pożądanym, których wyniki będą służyć prawodawcy jako materiał bazowy do konstruowania aktów prawnych o wysokiej jakości, tj. racjonalnych i pozostających w zgodzie z postulowanym ideałem¹⁵.

A zatem myśl Petrażyckiego nie miała nic wspólnego z zacieśnianiem związków prawa z przemocą – co sugerował Tołstoj. Takie rozumienie prawa było przez tego uczonego zwalczane. Zabiegał on natomiast o wpisanie na stałe miłości jako wartości będącej gwarantem prawidłowości regulacji stosunków międzyludzkich w rozważania prawnicze oraz przełożenia jej na język ustaw. Propozycje Petrażyckiego nie spotkały się jednak z przychylnością środowiska prawniczego. Dla twardo stąpających po ziemi prawników był Petrażycki jeśli nie utopistą oderwanym od rzeczywistości, to romantycznym wizjonerem, któremu bliżej do świata literackiego niż do świata paragrafów. Mimo – nieakceptowanej przez wielu prawników – abstrakcyjności Petrażyckińskich rozważań, płynął z nich ważny postulat,

¹⁵ *Idem, Wstęp do nauki prawa i moralności...*, op. cit., s. 11 i n.; *idem, Wstęp do nauki polityki prawa...*, op. cit., s. 25–44; *idem, O ideale społecznym i odrodzeniu prawa naturalnego*, Warszawa 1925, s. 7–24.

a mianowicie by akty prawne powstawały nie na potrzeby wąskich grup interesu, lecz na potrzeby całego społeczeństwa, a więc w duchu solidarności społecznej.

6

Tak oto profesor prawa – uważający wprawdzie Tołstoja za wybitnego filozofa, jednakże mający mu za złe to, że przyczynia się do tłamszenia i tak ledwie zipiającej w społeczeństwie świadomości prawnej¹⁶ – oraz literat moralista – co prawda nieznający w szczegółach myśli Petrażyckiego, jednakże mający mu za złe to, że propaguje wśród młodzieży akademickiej „głupoty” i „oszustwa” – mimo że podążali odmiennymi drogami, dotarli do bardzo podobnego celu. Mając odmienne stanowisko na temat znaczenia prawa i moralności w życiu jednostek, obaj uznali imperatyw miłości za ideę przewodnią swojej myśli, zasługującą nie tylko na teoretyczne opracowanie, ale także – a może przede wszystkim – na jej nieustanne wdrażanie w życie.

¹⁶ *Idem, O pobudkach...*, *op. cit.*, s. 75, 81, 107; *idem, Teoria...*, *op. cit.*, s. 213–214.